

JEANA-LUCA NANCY'EGO FILOZOFIA CIAŁA

Jean-Luc Nancy, *Corpus*. Przełożyła Małgorzata Kwietniewska. Wydawnictwo Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002, 111 stron

Ciało słowem się stało...

Już od początku *Corpus* każe czytelnikowi pytać o coś, co w przypadku „zwykłych” tekstów filozoficznych jest raczej dobrze określonym i niewymagającym kwestionowania założeniem wyjściowym – jaki mianowicie jest stosunek tekstu do jego „przedmiotu”?

Otóż, rzuca się w oczy, że jeśli „przedmiotem”, o którym traktuje dzieło Nancy'ego, jest ciało, to stosunki między tekstem a ciałem – będące przecież jednym z przewodnich tematów tekstu – wykraczają w tym przypadku daleko poza granice zwyczajności, a może nawet rozsądku, konstytuując się w toku całego wywodu jako osobliwy metafizyczny proces zmiennego wzajemnego odniesienia; proces, w trakcie którego sens odniesienia ciała do tekstu i tekstu do ciała oscyluje między tożsamością a niewspółmiernością, między stawianiem się jednego drugiemu, a bezruchem wzajemnej izolacji czy nonsensem braku kontaktu.

Oscylacja ta ma wiele przyczyn i różnorakie określenia (od czysto spekulatywnych po empiryczne), ale być może jej najważniejszym źródłem jest specyficzna sytuacja onto-teologiczna, jaką Nancy przyjmuje za fundamentalną dla naszych czasów (warto zapamiętać, że Nancy pragnie być filozofem aktualności) – sytuacja, którą z jednej strony określa wydarzenie śmierci Boga (zdaniem filozofa godnej najwyższego ubolewania, ale „faktycznej”), z drugiej zaś, jeśli można się tak wyrazić, śmierć samej owej Bożej śmierci, czy też inaczej rzecz ujmując, dezaktualizacja i kompromitacja wszelkich pozytywnych postulatów, które ze śmiercią Boga można było łączyć; ich martwota, która jednak nie daje szansy na jakikolwiek powrót (zmartwychwstanie), a okazuje się koniec końców agonią ciała.

I tak, z jednej strony, śmierć Boga, będąca dla Nancy'ego cezurą dziejową nie mniej doniosłą niż dla Nietzschego (i choćby w tym sensie wciąż aktualną i nie dającą się cofnąć), a z drugiej, martwota ontologiczna, jaka jest jej konsekwencją, będąca już nie tylko brakiem tego, co transcendentne, ale i (auto)destrukcją

wszelkiej immanencji, deformacją wszystkich form życia, zmiażdżeniem i rozproszaniem wszystkich ciał (czyli śmierć śmierci Boga, która nie wskrzesza Go, a jedynie obnaża nihilistyczną moc braku, która eksploduje po tym, jak Go uśmiercono) – te właśnie dwa momenty decydują o najgłębszym ruchu sensów i znaczeń w dyskursie Jeana-Luca Nancy'ego.

Jest to zatem filozofia, którą nazwałbym „postchrześcijańską”. Właśnie napięcie pomiędzy biegunami „nieżywej teologii” i „fenomenologii tego, co żywe” (a co zarazem umierające, rozkładające się, porażone i skażone nicością – taki jest tu ogólny obraz współczesności), daje efekt tej niezwyklej i doprowadzającej do zawrotu głowy oscylacji, która w *Corpusie* zachodzi między ciałem stającym się słowem (i słowem stającym się ciałem) oraz absolutnym milczeniem, przepaścią, która oddziela od siebie oniemiałe słowo i niewidzialne w swej bezkształtności ciało – czyli ich niestawianiem się sobą, które jest czymś więcej niż tylko różnicą. Tożsamość sięgająca nieodróżnialności zмага się tu więc z różnicą sięgającą obłądu, a czytelnik, świadek tej walki, miota się między mrokiem tajemnic wiary (których echa są u Nancy'ego – wielokrotnie przywołującego eucharystyczną formułę „oto bowiem ciało moje” – stale obecne), a ciemnością ciała jako czegoś, co „nie jest”.

Już ten wstępny opis pokazuje, przed jakimi trudnościami stanie każdy, kto sięgnie po *Corpus*. Tekst ten bowiem staje się ciałem: powtarza sens ciała jako swój sens; jego nonsens czyni własnym nonsensem; zlewa się z jego nagą nieprzejrzystością, jednoczy się z nim w swego rodzaju „komunii”. *Corpus* nie tylko ma mówić o ciele, ale i nim być.

Czy jednak znaczy to, że treść eseju Nancy'ego oferuje nam poznanie bogatsze i bardziej bezpośrednie niż „normalny” tekst filozoficzny? Skoro tekst staje się swoim przedmiotem, skoro przekracza wszelką różnicę między sobą samym a tym, co tradycyjnie i zdroworozsądkowo pozostaje jego absolutnym zewnętrzem, czy nie powinien okazać się dla odbiorcy doświadczeniem wykraczającym daleko poza czyste przeżycie intelektualne, czymś z istoty ekstatycznym?... Faktycznie, nie można pozbyć się wrażenia, że zawrotny dyskurs Nancy'ego prowadzi nas do ekstazy. Ale jak droga ku niej jest u niego „pracą negatywności”, tak końcowy efekt – czystą aporią. Dlatego po lekturze *Corpusu* wiemy mniej niż przed jej przeczytaniem; wiemy, że nic nie wiemy. Nasuwa się tutaj skojarzenie z aporetycznymi dialogami platońskimi. Otóż, bardzo mało jest w *Corpusie* tez, wobec których nie postawiono by tez przeciwstawnych; bardzo mało takich określeń ciała, których nie negowałyby określenia z nimi sprzeczne – ciało jest więc i otwarte, i zamknięte; i bliskie, i dalekie; i pełne, i puste; i psychiczne, i bezduszne – ciało, wreszcie, i jest, i nie jest... I jeśli ktokolwiek zabierając się do tej lektury chce wiedzieć więcej o tym, czym jest ciało, może się u jej kresu poczuć zawiedziony. Niczego nie dowiemy się o ciele z *Corpusu*; co więcej, to, co uważamy w trybie zdrowego rozsądku za jasne i wyraźne, stanie się dla nas ciemne i mętne. Albowiem ciemne i mętne – choć tak jasne i wyraźne – jest samo ciało.

Efekt wszechogarniającej aporii jest tym bardziej nieunikniony, że najogólniejszą przesłanką „metodologiczną”, jest u Nancy’ego esencjonalizm: pytanie o to, czym jest ciało; nigdy zaś o to, jak działa, jakie ma funkcje, do czego, czemu, komu służy, z jakimi zewnętrznymi funkcjami/siłami/przepływami się wiąże, jakie są jego instynkty, jego życie popędowe, a wraz z nim – jego wytwory, itd. Metoda esencjonalna kontrastuje jednak z antyesencjonalną ontologią ciała („Ciało nie jest ani substancją, ani fenomenem, ani cielesnością, ani znaczeniem”) – to tutaj właśnie, w łonie tego wewnętrznego „rozsunięcia”, działać zaczyna maszyna do produkcji paradoksów i antynomii, z których utkany jest *Corpus*. A jeśli mowa o maszynie, to może także dlatego, że od pewnego momentu możemy mieć w toku lektury Nancy’ego wrażenie pewnej machinalności czy monotonii w stawianiu kolejnych sprzecznych z sobą tez.

To prawda, że ta „dialektyka negatywna” nie jest jedyną zasadą ruchu dyskursu w *Corpusie*. Oprócz „pracy negatywności” do gry – gry służącej rozchwianiu i oscylacji wszelkiej treści – wkraczają także: migotanie znaczenia pojęć i zmienność różnic między nimi. Mało jest w *Corpusie* pojęć określonych w sposób definitywny i wyraźny; większość z nich raczej poszukuje swego znaczenia, niż je posiada – to pojęcia wędrowne, nie zaś ustalone. Co więcej – zmienne są różnice między pojęciami: przeciwstawność może się stać podobieństwem, odwrotność – równością. A wreszcie, co najważniejsze, najgłębszemu, by nie rzec nieograniczonemu, zróżnicowaniu ulega sens tej różnicy, która dla dyskursu Nancy’ego jest czymś źródłowym i fundamentalnym: różnicy pomiędzy ciałem (tym, co cielesne) a sensem (tym, co niecielesne), różnicy, która w toku wywodu nabiera coraz większej złożoności, „rozplenia się” – a zarazem ulega zatarciu, by upaść w nie-zróżnicowaną otchłań... – tak że oba momenty (ciało i sens), które zrazu zdawałyby się ontologicznie niewspółmierne, niestyczne, okazują się w końcu w swojej wzajemnej relacji homogeniczne, a przecież także, każde dla samego siebie i dla swego innego, wieloznaczne.

Wobec tak bezmiernej komplikacji i głębokiej niejednoznaczności tekstu Nancy’ego nie wolno wszakże nie zauważyć, że przeplata się w jego ramach kilka wyraźnie odrębnych wątków czy perspektyw poznawczych: ciało staje się na przemian przedmiotem ontologii, fenomenologii, semiologii i psychologii, a także pretekstem dla refleksji historycznych i „profetycznych”.

W istocie ontologia ciała to ontologia w ogóle, powiada Nancy. Skoro jednak byt ciała, już na poziomie najbardziej bezpośredniej analizy, okazuje się czymś pozbawionym podstawy i niejednoznacznym – czy nie jest tak, że również byt jako taki uchyla się przed wszelkimi próbami ugruntowania, istnieje chwiejnie, niepewnie, ustanawia swoje trwanie na ruchomych piaskach?... Oto ciało: najbardziej własne i najbardziej obce; bezpośrednio dane i unicestwiająca wszelką pewność w swojej nieokreśloności; umiejscowione, a zarazem upadające pod własnym ciężarem ku ziemi, upadające też w siebie (implozja i czarna dziura...); nieprzenikliwe, a przecież przemieszane z tym, co wobec niego zewnętrzne – tak można by pokrótce opisać paradoksy ontologii ciała, które są paradoksami bytu

w ogóle. Podobnie na poziomie fenomenologicznym, który w dyskursie Nancy'ego konstytuują pojęcia jasności i świtu, dotyku i a(e)r(e)alności (w pojęciu tym grają „powietrzność”, realność i jej brak), obrazu i tajemnicy. Fenomen ciała (które, jak dowiadujemy się przecież gdzie indziej, fenomenem nie jest) okazuje się czymś tyleż konstytutywnym dla spojrzenia, co i rozbijającym je... Wreszcie psychologia – w tym wątku problemem centralnym jest zagadnienie stosunku pomiędzy ciałem a Ja oraz ciałem-Ja i ciałem-innego.

Wszystkie te zagadnienia (możemy je tutaj tylko zasygnalizować) rozwija Nancy w sposób tyleż interesujący, co i wyczerpujący – choć nie trzeba już chyba dodawać, że wyczerpanie jakiegokolwiek tematu okazuje się przeciwieństwem jego zamknięcia. Jest raczej tak, że każdy temat, każdy problem, jaki może wynikać z pytania, czym jest ciało, otwiera nas na nieprzebraną głębię powikłań, w której żadna konkluzja nie jest uprawniona. Możemy więc odnieść wrażenie, że esencjonalizm *Corpusu* prowadzi wręcz do jakiegoś nieuniknionego sceptycyzmu. Nie sposób jednak przeoczyć, że sceptycyzm ten nie dotyczy jednego istotnego – a może dzięki temu najistotniejszego – wymiaru tego tekstu, mianowicie proponowanej przez filozofa wizji współczesności i, w konsekwencji, przyszłości. Z drugiej zaś strony dominujący u Nancy'ego „efekt sceptyczny” nie oznacza, że dyskurs jego filozofii jest jednorodny. Przeciwnie, mamy tu do czynienia z bardzo różnymi źródłami inspiracji, odniesieniami, a nawet sposobami myślenia – tak różnymi, że chyba nie będzie wielkiej przesady w stwierdzeniu, że jest to dyskurs eklektyczny i, co może istotniejsze, pozbawiony przeważającej „zasady naczelnej”, która by go organizowała i kierunkowała – dyskurs, który nie konstytuuje się jako całość, ale przeciwnie, rozprasza się, fragmentaryzuje, meandruje – bo *Corpus* to „katalog zamiast logosu, wyliczanka logosu empirycznego bez transcendentalnej racji, po prostu lista tego, co zdołamy zebrać, lista przypadkowa w swoim uporządkowaniu i dopełnieniu, szereg następujących po sobie zająknięć, zawsze częściowych i fragmentarycznych (...)”. Nancy z nadzwyczajną zręcznością i erudycją gra na wielu „bębenkach” filozofii, zarówno XX-wiecznej, jak i filozofii w ogóle. Zaś w toku tej gry, być może ryzykownej, ale na pewno fascynującej, wprawia czytelnika w postępującą dezorientację – nie tylko, jak już wiemy, odnośnie przedmiotu jego rozważań, ale nawet odnośnie ich autora, który niekiedy z „kapłana” zdaje się zupełnie świadomie zmieniać w „błazna”.

Wszystko to sprawia, że – przynajmniej na pozór – tekst Nancy'ego w swej generalnej niekonkluzywności, w swoim eklektyzmie, uniemożliwia merytoryczną polemikę, każe nam albo przyjąć go takim, jaki jest, i stwierdzić, że wiemy tylko tyle, że nic nie wiemy o ciele, albo niejako „z zewnątrz” go odrzucić, odrzucić na rzecz anatomii czy fizjologii, skoro filozofia prowadzi wyłącznie do aporii; skoro jedynym jej wnioskiem jest to, że nie istnieje żadna poznawczo pozytywna filozofia ciała. Czy jednak założenie podstawowe, które przyjmuje Nancy i które podaje nam również jako „konkluzję”, że ciało jest czymś niezbadanym, czymś, co wikała nas w aporiach, czymś niemym w swej oczywistości, i nonsensownym w swej jawności, jest całkiem „niewinne”? Czy nie stoi za nim jakaś tradycja, wielka tra-

dycja, wobec której Nancy nie może się jawić jako „sprawozdawca” tylko, ale z której czerpie wiele swoich przesłanek, nie poddając ich samym krytyce? Czy, jeszcze inaczej, filozofia ta nie jest przypadkiem echem dwutysięcletniej ontologii ciała, ontologii platońsko-chrześcijańskiej? Otóż, jeśli nawet Nancy potwierdza, a w każdym razie deklaruje, śmierć Boga, to nie zgadza się, jak można przypuszczać, na śmierć chrześcijaństwa – chociaż nie ma Boga, pozostaje wiara. Na płaszczyźnie czysto metafizycznej widać to choćby po tym, że odrzucając substancjalność, filozof nie rezygnuje z esencjonalizmu. Na płaszczyźnie „proroczej” zaś – jedynej, jak już powiedzieliśmy, gdzie nie ma miejsca na aporie – uderza nas ton apokaliptyczny: Nancy, w słowach pełnych pasji i liryzmu, opisuje współczesność, czyli aktualną kondycję ciała, jako pełzającą zagładę, w której postępująca (demograficzno-techniczna) koncentracja ciał (jest nas sześć miliardów i będzie coraz więcej) stanowi monstrualną kontynuację koncentracyjnych obozów drugiej wojny: ciągłości między koncentracją faszystowską a koncentracją kapitalistyczną nie może naruszyć żaden humanizm, albowiem ten ostatni, jak zdaje się sugerować Nancy, jest tylko bezradną intelektualną fikcją.

Nie należy jednak sądzić, że z lektury *Corpusu* nie wyniesiemy żadnego pożytku prócz – co niewątpliwe – przyjemności estetycznych. Żeby jednak stała się ona dla nas naprawdę pouczająca, musimy chyba czytać ten tekst bardziej „technicznie” niż „merytorycznie”. Zamiast skupiać się, w tradycyjny sposób, na linearnym rozwoju treści i poszukiwaniu „właściwego znaczenia” (co może u niektórych wywołać frustrację), należy raczej śledzić głębokie ruchy samej struktury tego dyskursu, procesy różnicowania się różnic, wędrówki pojęć, osuwanie się podstaw, erupcje zagadkowości, grę wieloznaczności. Tylko taka lektura ukaze nam formalne i „technologiczne” bogactwo tego dyskursu, jego wewnętrzną dynamikę – jednym słowem jego ukrytą pod powierzchnią samej treści grę: dyskursywność jako taką. I kto wie, być może odkryjemy, że na poziomie tej gry czysta dyskursywność rzeczywiście okazuje się tożsama z cielesnością, a fizjologia tekstu i fizjologia ciała są ontologicznie jednorodne?

Jacek Dobrowolski